

Wiara *jak oddech*

JEGO DROGA DO BOGA BYŁA ŁAGODNA I OCZYWISTA. ZACZĘŁA SIĘ W RODZINNYM DOMU PRZEPEŁNIONYM ZAPACHEM DROŹDŻOWEGO PLACKA Z KRUSZONKĄ

Ks. Krzysztof Jędrzejewski MIC o swojej wierze i drodze do kapłaństwa opowiada z taką swobodą, jakby urodził się księdzem. W sierpniu 2008 r. przyjechał do Lichenia z Góry Kalwarii, gdzie był proboszczem. Objął obowiązki ekonoma Domu Zakonnego Zgromadzenia Księży Marianów w Licheniu.

Dom z okiennicami

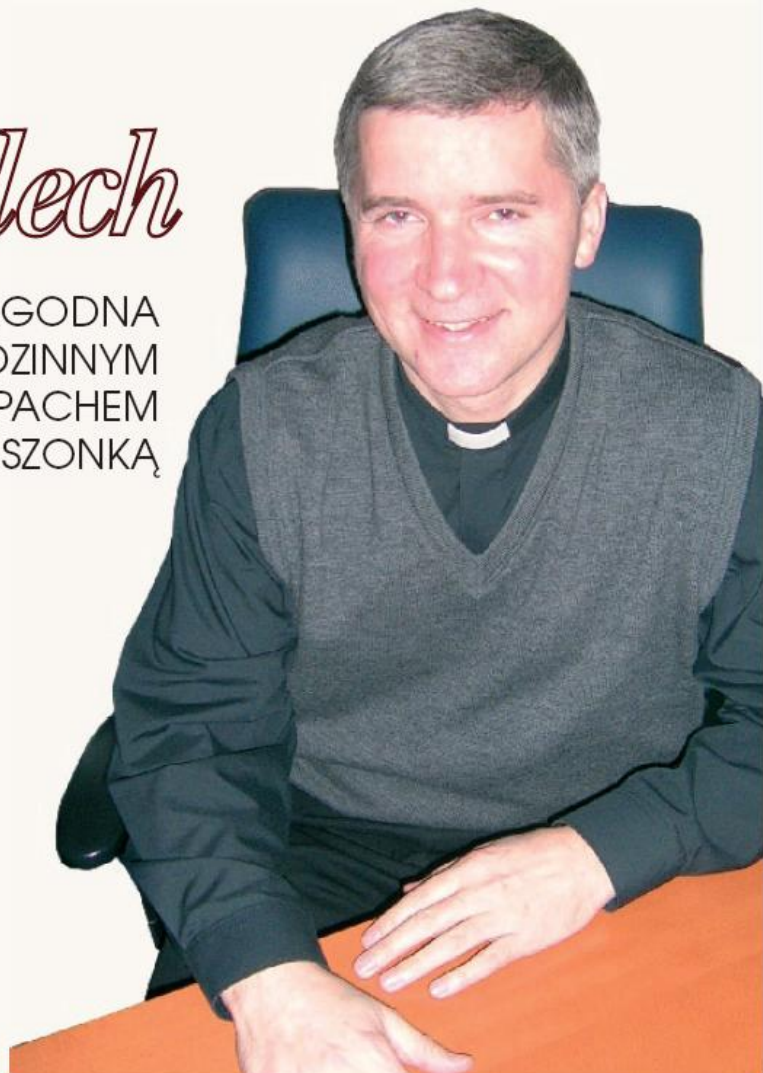
Wychował się w Wiskitnie pod Łodzią w drewnianym, zielonym domu z okiennicami położonym wśród drzew. Było dużo przestrzeni, dzikie zwierzęta, pola uprawne. W dwóch pokojach rosło pięcioro dzieci: czterech chłopców i dziewczynka. Życie rodzinne toczyło się w kuchni z piecem z fajerkami oraz wielkim stołem. Tutaj mama piekla najlepszy pod słońcem placek drożdżowy z kruszonką i robiła zalewajkę.

– Przy domu był piękny staw, 100 na 150 metrów. Latem kąpaliśmy się w nim, a zimą, kiedy zmarł, jeździliśmy na łyżwach. Co to była za frajda! Ale największą przyjemność sprawiało mi wędkowanie. Mama wspominała, że nie mogła mnie ani na chwilę zostawić samego w „niedzielnym” ubraniu, bo zaraz „leciałem” nad staw i wracałem cały ubłocony i mokry. Myślę, że to gdzie się wychowałem, miało wpływ na całe moje życie – mówi ks. Krzysztof.

Wiara i religijność były obecna w ich domu na co dzień. Najważniejszą rolę w sprawach wiary w życiu chłopca odegrała mama.

Ks. Krzysztof opowiada: – *Wiara była dla nas tak ważna jak oddech. Pamiętam jak modliliśmy się, chodziliśmy do kościoła, czasami razem. Mama opowiadała nam historie religijne. Była osobą bardziej wierzącą i praktykującą niż ojciec, była stała w wierze. Bardzo mi tym imponowała. Jej wiara była prosta, zwyczajna, codzienna.*

Mama ks. Krzysztofa strzegła wiary w sposób bardzo subtelny, nie nakazujący, choć stanowczy. Wszystko powierzała Bogu. Nawet jak coś było nie po jej myśli, nie wątpiła. Taką wiarę starała się



zaszczepić swoim dzieciom. – *Na pierwszym roku w zakonie przechodziłem poważny kryzys – wspomina ks. Krzysztof. – Nie wiedziałem czy dam radę jako kapłan. Czy będę miał siłę służyć Bogu w taki sposób? Miałem wiele pytań. Rozmawiałem z Bogiem i z mamą. To właśnie ona, swoją wiarą i zaufaniem Bogu, wyprosiła mi potrzebne łaski: modliła się i kryzys minął. Dzięki niemu dojrzałem do nieodwracalnej decyzji oddania się Bogu. Teraz wszystkie trudne zadania traktuję, jako wyzwania na drodze powołania.*

Wybór bez fajerwerków

Do kościoła ze swojego domu miał około 5 km drogi, czyli pół godziny jazdy rowerem w jedną stronę. Dotarcie na niedzielną Mszę św. wiązało się z pewnym wysiłkiem. W wieku 11 lat spróbował więcej modlić się sam. Jako 12-latek oprócz codziennych pacierzy odmawiał różaniec i wiele innych modlitw. Po pewnym czasie złapał się na tym, że za dużo się modli.

– *Poczułem się zmęczony. Zacząłem się bać, że przez tę moją przesadzoną gorliwość utracę wiarę i prawdziwą więź z Bogiem. Kiedy sobie trochę „odpuściłem” przyszło cudowne uczucie tęsknoty za Bogiem. Zacząłem się modlić mniej, ale więcej własnymi słowami. To było niezwykle uczu-*

cie, które towarzyszy mi do dziś – mówi ks. Jędrzejewski.

Poważnie o kapłaństwie zaczął myśleć w wieku 17 lat. Został ministrantem w nowo powstającej parafii. Do kaplicy miał około kilometr. Ciągnęło go do kościoła i służby liturgicznej. Wielkim przeżyciem było dla niego pierwsze dzwonicie dzwonkami podczas Mszy.

– *Chciałem być księdzem. Gdy podejmowałem tę decyzję nie było żadnych niezwykłych historii związanych z buntem, trudnym wyborem czy jakimś bolesnym przeżyciem. Moja droga do kapłaństwa była naprawdę łagodna i taka oczywista. Bóg sam mnie prowadził. Dawał mi w odpowiednim czasie odpowiednie światło. Nie miałem żadnych rozterek. Z mojej strony wymagana była tylko otwartość na Boże działanie. Bóg zrobił wszystko, ja starałem się z Nim tylko współpracować. Mojemu powołaniu nie towarzyszyły fajerwerki i huczne wydarzenia. Po prostu przysłała myśl i stało się* – mówi ks. Krzysztof.

Najważniejsza pomyłka

Na początku chciał iść do franciszkanów. Zaplanował podróż do Niepokalanowa. Jego przyjacielem był zafascynowany Licheniem i dużo mu o nim opowiadał.

– *Wtedy doświadczyłem nietypowego zdarzenia. W świadomości zaplanowałem wyjazd do Niepokalanowa, a w rzeczywistości zrealizowałem podróż do Lichenia. Swoją pomyłkę uświadomiłem sobie dopiero, gdy pociąg wjeżdżał na dworzec w Koninie. Postanowiłem szybko ją naprawić i udać się w kierunku Warszawy. Okazało się, że najbliższy pociąg mam za cztery godziny. Wtedy pomyślałem o Licheniu. Może warto tam pojechać? Czasu miałem sporo. Pomyślałem, że zdążę pojechać, zobaczyć i wrócić na pociąg. Tak się stało. Ale do Niepokalanowa już nie pojechałem. Zostałem w Licheniu i postanowiłem wstąpić do marianów. Niezamierzone pomylenie drogi stało się dla mnie jednym ze znaków, jakie dał mi Bóg w poszukiwaniu miejsca realizacji powołania. Nigdy już nie szukałem innego – opowiada.*

Wśród Marianów szlifował i nadal doskonalił swoją wiarę. Mówi o tym z niezwykłą prostotą: – *Wiara przyświeca wszystkiemu co robię: jakim człowiekiem jestem wobec drugiego, o czym myślę, jak się zachowuję, co planuję. Nieustannie odnoszę swoje życie do Boga. Dzięki wierze odkryłem bliskość Boga i Jego wolę. Wiara daje mi wiele rado-*

ści i spokoju. W niej odkrywam swoje człowieczeństwo i spełnienie. Nie szukam atrakcji. Realizuję się w pełni jako kapłan i zakonnik. Jeśli coś przeżywam jako człowiek, przeżywam to także jako kapłan i zakonnik.

W trudnych sprawach, które dzieją się nie po jego myśli, nie zadaje Bogu pytania „dlaczego?” Jak to robi: – *Oddałem swoje życie Bogu i ufam Mu. Nigdy nie buntowałem się przeciw Bogu. Ludzie są dla mnie bardzo ważni. Staram się odpowiadać na ich pytania, potrzeby, zawilości. Czasami dzieją się jednak rzeczy nieprzeniknione dla ludzkiego umysłu i wtedy należy tylko zaufać. Pamiętam, jak w Górze Kalwarii zamordowano 12-letnią dziewczynkę. Ta historia wstrząsnęła całą miejscowością. Trzeba było zmierzyć się z bezsensownym cierpieniem dziecka i jego rodziny. Tego nie da się zrozumieć i wyjaśnić. Można było tylko swoje cierpienie zawierzyć Bogu. Dużo czasu spędziłem z rodziną dziewczynki. Byłem z nimi całym sercem. Doświadczyłem, że w tym cierpieniu był obecny Bóg, On nas ciągle wspierał i leczył zadaną ranę. Nie stawiałem pytania „dlaczego?”, ale jak można zaradzić cierpieniu. Bóg przyszedł z pomocą.*

Ewangelizacja na boisku

Ewangelizację czyni wszędzie tam, gdzie tylko Bóg go pośle. Nawet na boisku piłkarskim. Wielką pasją ks. Krzysztofa jest piłka nożna. Gra w nią od dziecka. Na co dzień kibicuje Widzewowi Łódź, bo jest lokalnym patriotą a stamtąd pochodzi, ale utożsamia się z każdą dobrą drużyną piłkarską. W Licheniu trenuje z drużyną strażaków i z nimi rozgrywa mecze. Gra na pozycji pomocnika lub atakującego. W Górze Kalwarii powołał parafialną drużynę piłkarską. Grali w lidze szóstek. Byli świetni.

– *Piłka to moja odskocznia, relaks, ale też miejsce, gdzie świadczę o Bogu. Lubię ten sport i dlatego gram* – mówi ks. Jędrzejewski.

Najnowsze zadanie, jakie Bóg mu powierzył – pełnienie funkcji ekonomy Domu Zakonnego w Licheniu – traktuje jako wyzwanie. Siebie i swoją nową pracę całkowicie powierzył Bogu. – *Nie mam obaw i lęków. Czuję dużą odpowiedzialność. Chciałbym sprostać postawionym przede mną obowiązkom. Liczę przede wszystkim na Boga i dobrych ludzi, których mi Bóg zawsze podsyłał. Czego miałbym się lękać?* – zadaje pytanie ks. Krzysztof. Odpowiedź jest tylko jedna: *Z Bogiem niczego.*